

1354177

0084.

Rządzie Naywyższey nad Swiatem

OPATRZNOŚCI

Pòéma.

Pod Zaszczystem

Wielmożnego Jmci. Pana

GOTTFRIDA

B E R G E R A

Kupca y Obywatela Poznanskiego

DOBRODZIEJA.

w Poznaniu 1804.

4

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



271029

*Die
Moral.*

zugeeignet:

*Sr: Wohlgebohrn
des Herrn Kaufmann
Gottfried Berger*

1804.

1354 144

~~in 129~~

69150

Verf. v. Białkowski

VC477

1354177

0087.

o

Rządzie Naywyższey nad Swiatem

OPATRZNOŚCI

Pòéma

Pod Zaszczystem

Wielmożnego Jmci. Pana

GOTTFRIDA

B E R G E R A

Kupca y Obywatela Poznanskiego

DOBRODZIEJA.

w Poznaniu 1804.

4



III 9129

271029.T



1954/55 9558

D.

Wielmożnego Jmci. Pana

B e r g e r a

DOBRODZIEJA,

Jeśli me pióro jest warte,
Rysować szanowne wzory?
O PANIE! przyimiy tę kartę,
Cnocie Twey niesie honory —

Cnota czuć umie jak trzeba
Losom szlachetnie ulegać:
Jak ani skargą lżyć Nieba!
Ani za obręb wybiegać —

Cnota bez podłych zamiarów,
Rada swey Ziemi usłużyć:
A czystym sercem jey darów
Zacnie y szukać, y użyć —

Prò-

Próżna jey chluba nie drażni,
Lubi w ukryciu znać siebie:
Y cichą rękę przyjaźni,
W nieśmiały podać potrzebie.

Tak swojej wierna ozdobie,
W pogodzie, y w pogrzód gromu!
Za Domem skarbi cześć sobie
A miłość, y słodycz w Domu.

To wszystko gdy się znajduje,
O PANIE! w Twey Wielkiej Duszy!
Ja życzę niechay wiekuje
Ten obraz, w wielu wzór wzruszy.

Owoc mey pracy gdy Cnocie
PANSKIEY poświęcam rymowy: *)
Skutek u Swiata w istocie
Sprawi, ku Twórcy gotowy. —

K. Mikołaj v. Białkowski,

*) Następnym Wiersz o Rządzie Opatrzności, jest pisany w wieżach niewoli Mołkiewskiej, za należenie tak do Rewolucyi Polskiej, iak szczególniej za sprężynę do powstania Narodu Kurlandzkiego, którą Author być musiał, iak dowodzą Ordynanse ówczesowe.

W i e r s z.

Speremus, quæ volumus, sed quid acciderit! feramus.

Cicero pro Sext.

Boże! czy zdarzasz co? czy nie? Tyś Bogiem!

Ześ Twórcą, za toć dług mój wiernie służyć:

Czy rodzi ziemia? czyli sennie odłogiem?

Czy patrzysz na świat? czy chcesz Oczy mrużyć?

Być Panem moim nigdy nieprzestajesz,

Ja sługa, dajesz mi co? czy niedajesz.

Nie mus Twą dobroć przywiódł mię ulepić,

Ciekle żywioły liczbą związać w zgodzie:

Podzielić wszystko, poróżnić, pokrzepić,

Własne potrzeby dać wszem ku wygodzie:

Nie zazdrość, która choć ma przecież mało,

Wieczny! na Tobie w sobie niezbywało.

Lecz niedościgła wola z Widzi mi się,

Dla końców, które w sobie powiązane:

Y gdzie ich węzły? szperać niegodzi się!

Zlicz kto atomy, w powietrzu rozsiane!

Prawa nikt niema, Boskich myśli pytać,

Jedno byłoby, co wiatr próżny chwytac.

Twa ręka żywi wszystko! nieskurczona,

Wiele ogromnym słoniom słodkiej trzciny,

Trzeba? i jakie dla ptasząt nasiona

Na żer? czym żyje w lesie ptak jedyny?

Wróbel na strzesze? a co polna krówka

Gryzie? co komor wiesz! co skrzętna mrówka! —

Twojej kto mierzy zapasy spiżarnie,

Ktoć prawo pisze, ten w rozum obrany:

Ty nie szufujesz Łask Twych nigdy marnie,

U Cichie wszelki ruch nasz zapisany!

Co do mnie? żeś jest szcudrszy mojej braći?

Gdy wiesz, iak który dary Twoje płaci, —

Co do mnie, w szczęściu, kto po gardło brodzi?

Co do mnie, komu otworem skarb Pański?

Komu siedm kłosów jedno ziarno rodzi?

Co do mnie, zdrowy kto jak Cedr Libański?

To do mnie mówić: wszystko dobrze PANIE!

Temu złe, któren: że złe, ma mniemanie. —

Y Garncarz z gliny co lepi naczynia,

Gruchocze jedno, a drugim się pieści:

Przecież Garncarza woli nieobwinia

Pierwsze, za co go w wyborze niemieści?

Mòy ty, czy stawisz mię na czele z złotem?

Mòy ty, czy tłukąc? z podłym mięszasz błotem.

Mòy ty, czy gdy Ci służę, niechcesz płacić,

Mòy ty, niewdzięcznych acz obdarzasz szczodrze:

Choć głaszcysz tego, co Twoje zwykł tracić,

Moja rzecz mówić: ró b Panie! tak dobrze!

Y to że każesz, bym bez braku czynił,

Y gdy mię rzucasz, aczem nie przewinił —

Ale znasz Panie! żem żyjąc mniey zgrzeszył,

Zem wszystko zrobił co mi zalecono:

Zem każdy ukaz wraz wykonać spieszył,

Nigdy nie sarknął, że niedostarczono:

Tys rzekł, mów: sługa dziś nie użyteczny,

Bom czynił co chciał, bym czynił, Pan wieczny. —

Psi rodzaj, głód im gdy zacznie dopiekać,

Drugich psów gdy się do sytu najedzą:

Gryść chlebo-dawców, skomleć, wyć, y szczekać,

Nie — PANIE! usta moje niepowiedzą!

Czemu mi rzucasz małe odrobiny?

Wolno Ci Boże! aczbym był bez winy. —

Pijawek żarłych co nie ssą aż w przód,

Uszczkną, y szczypiąc krwią się nalewają:

Sępów, których ród, gdzie lodowe wody,

Na pastwę wielko-ryby wyrzucają:

Dość mi na małym, równe dzięki spiewam,

Czy mały z rąk Twych? czy kęs duży? miewam.

Panie! wiesz na Cię patrzą oczy moje,

Ja Twa potulna psina liżę Nogi:

Ale gdy tak chce Widzi mi się Twoje,

Bym w niedostępne Twe niewchodził progi

Nie będę szczekać iako pies za drzwiami,

Lecz skomlnę cicho, tak chce mieć Pan z nami. —

Jeśli świat z Twojej Ręki żyje cały?

Ni wparny Czerwiec ziemia bez ochłody?

Ni klon soczysty? ni krzew trawki mały?

Ni kruk bez rósy? ni ryba bez wody?

Słowem? jeżeli y motyl ma dosyć?

Po coż mi więcej? iak udzielasz, prosić? —

Jeśli na grzędzie rydlem nieruszoney,

Poi rumiane obłok chłodny różę?

Jeśli piękniejsze w swej sukni czerwoney?

Nad Salomona złoto-lite różę!

Y mają na tym dość, Pan tak utworzył!

Nic nie pomoże, chyba bym chuć mnożył. —



Tys' wlat w mą duszę, żądze, y nadzieje,
Pragnę od Ciebie mieć wszystko. Ale Ty
Gdy zechcesz niechay myśli wiatr rozwieje,
Z niemianey rzeczy nie ucierpię straty,
Y owszem, darmo duch aby miał boli,
Niech niema! gdy ten wyrok Twórczey Woli.

Lecz nie grzech Panie! chcieć dobra y czekać:
Y cicho znosić, gdy drugiemu da się:
To grzech, niewziąwszy: u drzwi skrobać, szczekać,
Alboż nie wołao? Pan by mówił, za się!
Chcieć, spodziewać się; cierpieć, czekać moje,
Dać? nie dać? w ręku szafarza oboje, —

Przecież ja nie pies, nie pijawka, kwiatek,
Ni sęp, ni drzewa pień, co na spalenie!
Ni wron, ni plotka, ani na ostatek,
Liche, co tylko żyje dzień stworzenie!
Swiadczy Natura, żem ja Górnych powiek;
Jestem Duch Nieba, y rozumny Człowiek!

Prze-

Przepuść mi duszo psia niedzielna ciałem,

Gdy się ostatnia twoja krew wyleje:

Ja cię upodlić w moim wierszu śmiałem,

Lecz ah! czem próżną twą parę wiatr wieje?

Wiele ja czerpnąć chcę z twojej nauki,

Słyszcie o wieki! z waszemi prawnuki! —

(Prawda, że Człowiek Pan jest nad żywioły,

Ze zwierze zniżył, że żyje potomny:

Lecz brak wdzięczności powinney być szkoły,

Tworcy niewierny, władcy wiaro-łomny:

Wzgardziciel wszego, co Bóg dał niesyty,

Albo łakomy, albo nieużyty. —)

Tobie JESTESTWO, które wszystkim włada,

Włóło wierności w krwawą dnszą tchnienie:

Tę między zwierzem pies własność posiada,

Ze Panu swemu wierny nieskończenie:

Zna czyi jest, słucha, czci, smutnego cieszy,

Boi się, pilni, y zawołany spieszy. —

Z oczu skinienia poymuje rozkazy,

Ratuje Pana w niebezpiecznym czasie:

Zbity zawyje, czując ból, y razy,

Wraz zepomina, wołany wraca się:

Przypada do nóg, y zwija się cały,

Liżąc te ręce, które go smagały, —

Własnego Pana rozweselić umie,

Pochwały sobie przyzwoite czuje:

Zganiiony błędy poprawić rozumie,

Y dając znaki wdzięczność okazuje:

A za co raz że zbroił, cierpiał rany,

Strzeże się. pomniąc: za co ukarany. —

Ten Pana choćby popłynął za morze,

Y w Słońca upał co w znaku lwa piecze:

Czy w słotne flagi, czy gdy piorun porze

Krwawe obłoki? na krok nie uciecze:

Lub kiedy zimne Alpy Pan przebywa.

Cierpi wraz zimno, wraz w ciepło spoczywa. —

W życia utracie gdy Nieprzyjacieł,
Zdradliwie Panu duszę wydzierają:
Rzuca się zbóyców ugryzając smiele,
Dogania wszędy, kędy uciekają:
Y w gminie nawet zważawszy wydaje,
Gdy naszczekując kasać nie przestaje. —

O ty! którego pamięć w wiegach smutna,
Coś był od łotrów wpustyni zabity!
By cię paszcz zwierza nie z żarła okrutna,
Lub kruk padliny podróżney niesyty:
Przyswiadcż wierszowi, żeś pogrzebion! cały,
Psie oczy w straży twoje zwłoki miały. —

W Epirze niegdys dobra krew przelana,
Nie było zbóycy, skrył się winowayca:
Zbiegał pies Miasto - sierota bez Pana,
Wąchał, aż znalazł, wyszukał gdzie zdrayca:
Pòty nań skakał, warł, kasał, y szczekał,
Aż zbóycę wzięto, choć pròżno uciekał.

Króla Garamantów z Państwa wypędzony,

Przez złość poddanych: z samego przesądu:

Był od psów dwóch set z pilnością strzeżony,

Gdy go wyroki wracały do rządu:

Psi co na straży czujący obsiedli,

Zdrowego na tron z wygnania przywiedli. —

Kiedy Licyiski Jason poległ w grobie.

Y pies z tęsknoty znudził życia chwile!

Pędzic za Cieniem Pańskim obrał sobie,

Aż zadechł z głodu przy ciepłej mogile!

Zbici odbiegli domów swych Cymbrowie,

Psi ich majątki strzegli, y stad zdrowie. —

Twój Lizymachu hirkan gdy twe zwłoki,

Po zlocie duszy Królewskiej od Ciała:

Unosił zdymem płomień pod obłoki

Nie zniósł, by jedna bez twojej żyć miała:

Miłości zbytciem w ludziach niesłychanem,

W skoczył na ogień, zgorzał z tobą Panem! —

Psi domysł wrogów Pańskich wiatrem czuje,
Krzywi się na nich, z rąk ich nic niebierze:
Tym co ich głaszczą miłość ukazuje,
Y służyć stale zawiera przymierze:
Wierny towarzysz pies y w nocy ciemney,
Czy w dnia pogodzie jasney, y przytemney? —

Dla przysług Pana ścigać wiatr rzuca się,
Sledzi gdzie w zimie spi niedźwiedź ponury:
Y na odyńca napaść odważa się,
Choć ten w kły zbroiny, ów w ostre pazury:
Y gdy się połów nieszczęśliwie nada,
Pies dla przysługi Pana, trupem pada! —

Rączy jelenie, sarny, y zające,
Lisy, y wilki dotąd psi pędzają:
Aż zmordowane, y z potu mdlejące,
Pod myśliwego ustrzałem padają:
Y by się włowiech Pan bawił weselszy,
Zywcem zwierzynę niesie ogar smielszy. —

Na kuropatwy złata ptak spuszczoney,

Wprzód pies wypłasza to stado pierzchliwe:

Czołga się z strzelcem do wody uczony,

Y młode gąski z jezior znosi znosi żywe:

A tak na ziemi, powietrzu, y wodzie!

Pies na usłudze wierny, y wygodzie. —

Wstydziesz się dusze przeciw rozumowi,

Co Nieba rządy, na sąd pozywacie!

Czemu tak mnogi udział cnoty psowi?

Wy wielko-myslni, co się niemi macie:

Sromota wieków! Zwierz swym głosem woła!

„Ludziom wdzięczności otwarta psia szkoła.“ —

Co więcej widzę, ale niepoymuję,

Za co Pan wiąże swego psa powrozem?

Co na koszarę jego patrząc czuje,

Trawi godziny, czy z ciepłem? czy z mrozem?

Chce mi się pytać, ale niewypada,

Za co mię wiążesz Panie? pies niegada. —

Nie

Nie rwie powroza, spokojnie spoczywa,
Spuszczony, wolny, od domu niebieży:
Przychodnia widząc z dala, oszczekiwa,
Y tuż przy progu, lub przy wrotach leży:
Na wszystkie strony mając wzrok otwarty,
Swym czuciem spiące zastępuje warty. —

Wskaż mi psia duszo, co cię tak uwodzi?
Do śmierci sługi twój urząd sprawować!
Jaka nadzieja chwały gorzkość słodzi?
Nie spać, nie dojeść, być bitym, pilnować!
Tyś wierny, baczny, wszędy czuły śmiałek,
Cała nadgroda ah! kości kawałek. —

Boдай te wieki nazad się wróciły,
Na hańbę teraz co widzim skażonych!
Które najmędrszych, co w Bóstwo uczyły
Wierzyć Narody, rządzić Przełożonych:
Wodzów, Żołnierzy, y co duch wysoki
Przyszło-widzowy uświęcił w Proroki. —

Stróżów, sług wiernych, stałych Przyjacieli,

W społecznym życiu sąsiad nie krzywdzących:

Wdzięcznych, pamiętnych łask, które przyjęli

Krzywd tak honoru, życia Panów mszczących:

Dzielących czystą ręką Boże dary,

Przez psów wyrażał, zmyslnie Egipt stary. —

Panie! wszelako choć wielkie psie cnoty,

O wstydzie! człowiek swoim poniewiera!

Lecz póki dyszą ci, te żyją pòty,

Psia cnota z nim się rodzi, y umiera:

Tych Wola Górna mieć w tym chciała stanie,

Mnie rozum cnoty wskazuje obranie.

Wszystkie stworzenia wniezlicznym podziale

Czynią, bo muszą dobrze, bez nadgrody:

Wszystkie żywioły gdzie człowiek zuchwale

Z granic rozumney ubacza swobody:

Z głupich żądz, podley dumy, chuci szydzą,

Gdy że wywracą ludzkość swoją wiedzą. —

Panie! gdyś ziemię oddzielał od wody,
Gdyś Nieba w rzędy obsadzał świecami:
Gdyś z zimnych części kleił miesiąc młody,
Gdyś dnie na przemian rozłączał z nocami:
Gdyś pęd wszech wiatrów, y co żywie tworzył!
Ufać wszak w sobie szkołęś nam otworzył. —

Widzialność uczy w Tobie mieć nadzieję
Poddana Człeku, to dla niego szkoła:
Wszystko się z próżnych chęci człeka smieje,
Co dajesz, na tym mieć dość, wszystko woła!
Gdzie rozum? jeczcie choć abys mi służył,
Ja trwonіл marnie! y Tobie się dłużył? —

Nie — Panie! znam ja co Ociec z imienia,
Kiedy Syn własny prosi kęsa chleba:
Ze mu twardego nie poda kamienia,
Ale też tyle da, wiele potrzeba:
Mów niestronności, jaki z tąd pożytek?
Co daje Ociec, by to tracił zbytek! —

Wszystko więc uczy, to co mam od Pana

Niewiem? jak długo tym się będę bawił?

Co mi da w wieczór, gdy odbierze z rana,

Nie będę smutkiem nad tym serca trawił:

To wiem, żem winien Pańską całość wrócić

W pierwsze skinienie, y z Nim się nieklócić. —

Moja rzecz prosić, bom na to stworzony

Y spodziewać się z rozdawniczey ręki:

Co żywi hoynie wszystkie świata strony,

Wezmę? winienem y wdzięczność, y dzięki:

Nie-będę cierpiał, znowu skomlnę Panie!

Ty mną nie wzgardzisz, ah! to się nie stanie. —

Ja nie pies, motyl, ni wron ślepych zrzenic,

Kto na złe użyć prosi, Bóg niedaje:

Y natręt, czyliż niedoswiadcza? — Na nic

Zmusza OPATRZNOŚĆ! Klnie Niebo! y łaje!

Ty coś mię w łasną Twą ręką utworzył,

Być to niemoże, byś głodem zamorzył. —

To-

To być nie może. — W przód się świat rozchwieje

Niż Ociec dzieciom niedzieliby chleba:

Nie — Wierne Bostwu nie spłoną nadzieje,

Ah! zna OPATRZNOŚĆ! komu czego trzeba!

O Boże! duch mój, czy głodny? czy chłodny?

Wdzięczny, stateczny, wesoły, pogodny

Spiewa, y samych zbóyców strachu pròżny:

Zna że wygnaniec, y tylko podròżny. —

Rozumie duszy, bez wstydu, y czoła,

Czemuś niewdzięczen jest Twòrcy za dary?

Pies ciebie uczy, żywioł z gniewem woła!

Dość y cierpliwość ma cele, ma miary:

Jest kto złagodzi y hirkańską lwicę,

Ty na dar Niebios, bez wstydu masz lice. —

Ey Barankiem się cichym ten Pan staje,

Lecz skoro Parka nici swey doprzedzie!

Teraz ci piers swą tak jak matka daje,

Wierz, że z Baranka okrutnym Lwem będzie!

Chciesz, spodzieway się, kto ci broni prosić?

Lecz co Bóg zdarzy, dziękuy, y miej dosyć. —

O Wielkości Boga.

Boże! Tyś Wielki! Tobie cześć, y chwała —

Jako płaszcz jaki jasność Cię odziała:

Ten namiot ręką Ty rozbiłeś Twoją,

Niebo! nad którym wody wisząc stoją:

Chmury Twój powóz, wiatry Twoje cugi

Burza posłańcem, a pioruny sługi, —

Ta Ziemia Twoją utwierdzona Mocą,
Twoim skinieniem idzie dzień za nocą:
A którey służą y światłość, y cienie
Przepaście! mgłę jey dały za odzienie:
Skołoś rzekł słowo, wnet Nieba zagrzmiały,
Pola w dół poszły, a ku gorze skały. —

Morzu granice wytknąwszy na wieki!
Zrzódkami z opok powzbierałeś rzeki:
Tu się zwierz chłodzi co na polu żyje,
To łoś, tu jelen upragniony pije:
Tam po gałęziach ptaszęta z roskoszą,
Pienia Ci wdzięczne na przemiany głoszą. —

Ty na swym Niebie o Panie nad Pany!
Ronisz na Ziemię deszcz nader żądany:
A ona starczy Twojej Łaski syta
Wszystkiego wszystkim. Ztąd trawa obfita
Tuczy bydłęta, ztąd dla ludzi ziele
Ztąd siły z chleba, ztąd z wina wesele.

Taż wilgoć żywi dęby, sosnie, klony,
Y Cedr Libanu Twą ręką pieszczony:
Gdzie ptak rozliczny z pisklętami żyje,
Gdzie jeleni buja, łań się z dziećmi kryje:
Zna swoje pory twarz Xiężycy blada,
Zna Słońce kiedy w staje, y zapada. —

Tu głodne lwięta wychodzą w potrzebie,
Rycząc: pokarmu żądają od Ciebie:
Powstało Słońce wnet całą gromadą
W swoich się łożach spokojnie pokładą:
Tym czasem Człowiek od porannej zorze,
Idzie pracować ku wieczornej porze. —

Ktoż to wyliczy? co Morze ukrywa!
Twojeć to wszystko, co leci co pływa:
Otworzysz rękę wszyscy nasyceni
Zwrócisz Oblicze wszyscy zasmuceni:
Ducha im wezmiesz, wniwecz się obróćą
Ducha im natchniesz do życia powrócą. —

Nie.

Niechay więc od tąd o Rządco Syonu!

Wdzięczność Cię moja wielbi aż do zgonu:

Niech złych na Ziemi nie postanie noga,

Ty moje czucie chwal Wielkiego Boga:

Który gdy spoyrzy Ziemia drzy! — Y który

Ledwie tknie ręką z dymem pòyda góry. —

D o B o g a
A u t h o r.

Panie! przed Twoim padłszy Kościołem

Oto Cię wielbię naychyłszym czołem:

Boś się ku mojej skłonił potrzebie

Gdym wzywał Ciebie. —

Niech Cię niewdzięczni wszyscy poznają:

Niech z istot próżnych duszy, wzór mają:

Niechay ich wiedzie chwała, y droga

Wielkiego Boga!

Lecz

Lecz broń niech na mnie już złe niepadnie,

Gdyś mię wydzwignął z przepaściów snadnie!

Na tysiąc trafów puściłeś strzały,

Jam został cały. —

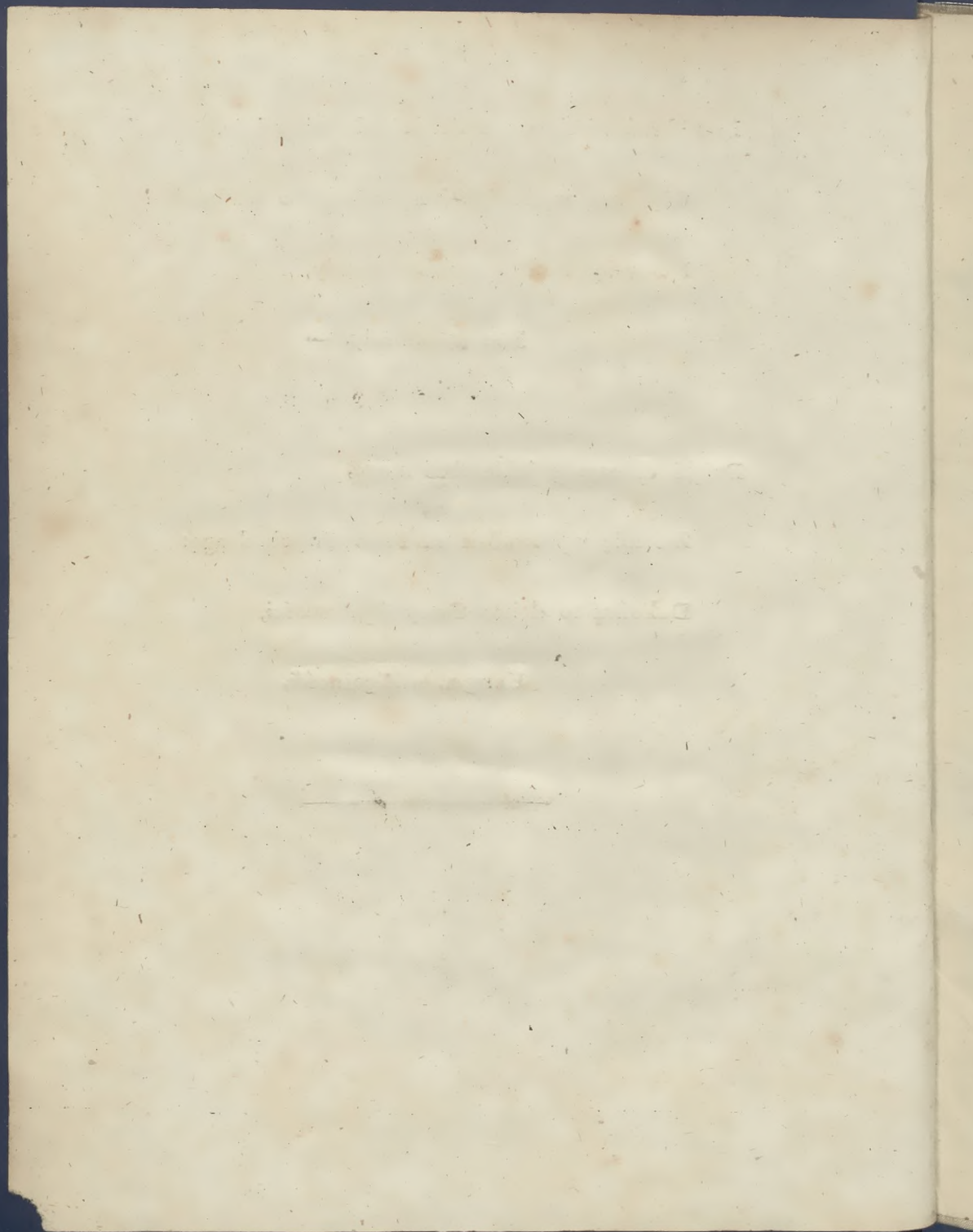
Dzięki Ci czynię jakie dziś mogę,

Ześ mię wprowadził na Praw Twych drogę:

Dokończ to dzieło Twęj Opatrzności,

Umre'w wdzięczności,





K. Henwel.

Frühling 1874.

Aus dem Kreislauf des
Nordlichtes und Gründung
der Jesuiten Randschule
Gott. Berger

† 80. Montag 9. Febr.

1874.

Nr. 4091.



BG0862072